

Otworzył oczy. Wielki plakat na ścianie wpatrywał się w niego setką różnych postaci. Wśród nich on sam, siedzący na metalowym płocie, oczyma zwrócony w ich stronę. Z rękoma uniesionymi wysoko nad głową. W obu trzyma pałace się race. Pod nim flaga, -KS PARTYZANT PARTYZANÓW-. Doskonale pamięta ten moment. Wtedy po raz pierwszy znalazł się w miejscu, w którym widział siebie od zawsze. Możliwość poprowadzenia dopingu na tamtym spotkaniu było spełnieniem jego marzeń. Później, kiedy już na stałe wpisał się w to miejsce, odbył wiele równie ważnych spotkań. Derby, mecze zgodowe, walka o utrzymanie i szczyty tabeli. Równie, ale tamten mecz pozostał jednym z jego najpiękniejszych wspomnień. Dziś miały cztery lata od jego gniazdowego debiutu. Klub przez ten czas zdążył przejść prawie całkowitą degradację. Ubożające, niewielkie miasteczko Partyzanów potraktowało go jako zbędny wydatek po tym jak tutejszy sponsor postanowił się wycofać. Pozostali jednak Ci, dla których Partyzant był czymś więcej niż maszynką do robienia pieniędzy. Wspólnymi siłami, krok po kroku, zaczęli go odbudowywać. Głowa dobrze pamięta czas kiedy połowę swoich zarobionych lub zdobytych pieniędzy przeznaczają na pomoc dla klubu. Tak samo robili wtedy wszyscy Ci dla których iskra dająca nadzieje na istnienie klubu to ta sama która dawała im napęd do działania. Tylko dzięki ich szaleńczemu zaangażowaniu Partyzant nadal istnieje i całkiem nieźle radzi sobie w rozgrywkach. Są kibice, jest doping, są oprawy. I cała otoczka spotkań wreszcie odzyskała swój urok. Nie ma już koszulek na których logo sponsora jest ważniejsze niż nazwa klubu. Brak już tu też kibiców sukcesu którzy zniesmaczeni wynikiem, opuszczają drużynę przed końcem spotkania. Dziś pozostali już tu tylko Ci, którzy walczyli o klub kiedy przestawał istnieć. I odnieśli zwycięstwo. Głowa zwłókł się z łóżka niczym bokser z ringu po nokaucie. Poobdzierany, z zachrypniętym głosem, stanął przed lustrem w łazience. Myjąc zęby spluwał spienioną pastą zmieszaną z krwią. -Skurwysyny!, jeszcze się spotkamy, Zakładowe koleżanki!, klął pod nosem. Wcisnął na siebie bluzę z kapturem i wyszedł z mieszkania. Szedł na pomeczowe "spotkanie zarządu", czyli przewrotnie tak nazywane spotkania dotyczące przebiegu ostatniego meczu. Odbywały się one w wynajętym pomieszczeniu zajmowanym kiedyś przez niewielki market spożywczy. Omawiano tam wszystkie ważne sprawy związane z działaniem klubu i ruchu kibicowskiego. Po dotarciu na miejsce przywitała go grobowa atmosfera. -Ogólnie panowie to wczoraj było do dupy. Nas w Zakładowie mało, doping anemiczny, jeszcze nasza postawa podczas awantury była mało zdecydowana. Mogliśmy stracić jedną z flag a nie widzę po tak słabo obitych gębach wielkiej woli walki. Myślę że niektórzy powinni przemyśleć na czym im zależy bo wyjazd to nie wycieczka szkolna. Wywód Kocura przerwał Machaj, spec od opraw. -Dobra, koniec o tym co wczoraj ważne co przed nami. Za tydzień u siebie więc musi być jakieś dobre tematyczne choreo. Czekam na jakieś propozycje. Również każdy wkład, pieniężny czy ludzki mile widziany. Po zwycięstwie!. Wracającego Głowę dogonił Kierowca, kolega od załatwiania transportu. -Siemasz! słuchaj, poznałem wczoraj fajną pannę chce przyjść do nas na mecz, pozwolisz? -a ma fiutka czy co jest z nią nie tak? -nie serio fajna dziewczyna, mówi że wcześniej brat ją zabierał na mecze bo ultrasem jest, to jak? -dobra stoi, ale jak nie będzie śpiewać to wylatuje, i jak przyjdzie odpieprzona jak na imprezę do kolegi to też aut. -jasne stary, nie zawiedziesz się!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

e-Tvardovsky, dodano 05.04.2017 12:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.